

Prenumeratę „Młodego Gryfa“ i „Młodego Gryfa Szkolnego“ przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listowi

# MŁODY GRYF



W.F.

T Y G O D N I K  
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 19 sierpnia 1934.

Nr. 33. (179)

WŁADYSŁAW PLASKOTA

## W przededniu

Wprawdzie przyzwyczailiśmy się zamykać nasze rachunki w dniu 31 grudnia, kiedy to kończy się jeden a zaczyna drugi rok astronomiczny, ale bieg spraw codziennych inaczej sobie dzieli okresy czasu i niebardzo chce

się stosować do obliczeń astronomów.

Czasami okresowość biegu rzeczy uzależniona jest od pór roku, a czasami wyznaczają ją wydarzenia niezwyklej wagi, które nie szukają sobie wygodniejszej

## Od Administracji

1. „Młody Gryf“ jest tygodnikiem, propagującym idee obronności państwa we wszystkich jego przejawach, szczególnie na odcinku w.f. i p.w. — ze specjalnem uwzględnieniem spraw morskich.
2. „Młody Gryf Szkolny“ jest dwutygodnikiem młodzieżowy szkół powszechnych.
3. Redaguje go Komitet Redakcyjny, złożony z wykwalifikowanych sił nauczycielskich i literackich.
4. „Młody Gryf“ i „Młody Gryf Szkolny“ zostały zaakceptowane do użytku w Szkołach Powszechnych (Okólnik Kuratorium Pom. Nr. 5, poz. 15 z 10. IV. 33 oraz okólnik z dnia 13 grudnia 1933).
5. „Młody Gryf Szkolny“ wychodzi łącznie z „Młodym Gryfem“; jednakże można go nabywać osobno, w nieograniczonej ilości najmniej pięć, przy jednym egzemplarsu „Mł. Gr.“.
6. „Młody Gryf Szkolny“, nabyty łącznie z „Młodym Gryfem“, jest bezpłatny. Cena oddzielnego egzemplarsa wynosi 15 gr, w prenumeracie miesięcznej 20 gr, w rocznej 2,00 zł (10 miesięcy). Prenumeratę i wszelkie sumy należy wnieść na konto P. K. O. 160.365, zaznaczając cel przesyłki pieniężnej.
7. Prenumeratę „Młodego Gryfa“ i „Mł. Gr. Szk.“ przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listowi.
8. Niestęchanie niską prenumeratę „Mł. Gr. Szkolnego“ można będzie utrzymać tylko przy masowym abonamencie.

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

**Dział ogólny:** W przededniu. Przebojem przez życie.

**Sprawy morskie:** Pancerniki. Neapol i Rzym.

**Dział PW. i WF.:** Kobiety pod sztandarem strzeleckim. Szukamy Olimpijczyków.

**Dział krajoznawczy:** U rodaków o miedzę.

**Działy stałe:** U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radjo w izbie — świat na przyźbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

daty w kalendarzu, a przychodzą same z siebie.

Właśnie teraz zaszły takie okoliczności. Stoimy w przededniu nowego roku pracy na skromnym naszym odcinku przysposobienia wojskowego i nowego roku szkolnego, a z drugiej strony zakończony tykoko Drugi Zjazd Polaków z Zagranicy stanowi początek nowej ery w życiu rozproszonych po całym świecie rodaków naszych, wiążąc wszystkich, w czyich sercach wre polska krew, w jedną organiczną całość.

Zagadnienie przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, ujęte w twarde ramy przepisów i szczegółowo opracowanych programów, idzie mniej lub więcej utartym już szlakiem i wydaje pożądanę rezultaty, któ-

rych wysoka wartość zależna jest już tylko od sumiennosci junaków i strzelców i od gruntownego zrozumienia swoich obowiązków obywatelskich.

Natomiast sprawa ścisłego współdziałania Polaków z obywatelami ze starym krajem jest rzeczą nową i zaledwie próbą planowego ujęcia wewnętrznych uczuć i sentymentu do dawnej ojczyzny w realne kształty współdziałania nad rozwojem potęgi państwa.

Zdawałoby się napozór, że dwa tak odrębne zagadnienia niewiele mają ze sobą wspólnych punktów. Tymczasem tak nie jest.

Powiedzieli nam to zupełnie wyraźnie delegaci Polaków zagranicznych na ostatnim swym zjeździe. I ci z Ameryki jednej i drugiej, i ci z Azji i Australji, i ci z krain europejskich. Wszyscy oni zgodnie podkreślili, że tylko wielka i potężna Polska zebrać potrafi i skupić pod jednym narodowym sztandarem wszystkie rozproszone swe dzieci. Polska słaba, niedołężna i skłócona nie będzie nigdy posiadała dostatecznej siły, przyciągającej umysły i serca wychodźców. Co więcej — może być tylko źródłem ponownych niepokojów, rozgrywających się w duszach naszych braci z za wielkich wód pomiędzy głosem krwi, a nurtem codziennego życia, jak było doniedawna. Słowo — Polak — znaczyło wówczas tyle, co biały murzyn-niewolnik, a w każdym razie coś gorszego, podlejszego, niż każda inna narodowość.

Pozostałości z tych czasów jeszcze dziś pokutują tu i ówdzie i jeszcze dziś są powodem udręki i wstydlivosti do przyznawania się do swego polskiego pochodzenia. Stwierdzić jednak należy, i nasi rodacy stwierdzają to z radością, że sądy te o Polakach mijają dziś bezpowrotnie. Przyczynił się tu w głównej mierze wzrost znaczenia państwa polskiego i świadomość naszej siły zbrojnej.

Naród, zorganizowany w państwo i dysponujący na poparcie swoich słusznych żądań odpowiednią armją, śmiało może liczyć na szacunek wrogów i poszanowania swych praw do życia.

Naród słaby i bez własnego państwa będzie zawsze w pogardzie u innych, będzie jedynie wylęgarnią nieszczęśliwych, poniewieranych przez innych i na rzecz tych innych pracujących.

I my o tem wiemy, my, którzyśmy przeszli przez piekło niewoli i którzy przez lat sto i pięćdziesiąt stanowili jeno żer armatni zwalczających się bogów wojny i bogów obcego kapitału.

Przedziwnem zrządzeniem opatrności, które obdarzyło nas Wodzem niezłomnym, odwróciłyśmy kartę hańby i wzniesiliśmy swój dom na nowo. Przez pierwsze piętnastolecie budowaliśmy jego ściany zewnętrzne i meblowaliśmy go wewnątrz, aby teraz wyrzeć na świat szeroki i poszukać tam tych braci naszych, którzy pod naporem wroga gdzieś indziej szukać musieli chleba. Dziś z dumą zwracają swe oczy w stronę starego kraju i cieszą wzrok swój widokiem odrodzonej, potężniejszej z dnia na dzień Ojczyzny.

W tym wzroście naszej siły, w utrwaleniu naszej mocy ma swój udział praca w organizacjach przysposobienia wojskowego. I to udział nienajmniejszy i udział widoczny. Stojąc z bronią w rękę w szeregach junactwa, pomnażamy wielokrotnie siłę obronną kraju, stwarzając dobre warunki do rozwoju tych dziedzin naszego życia państwowe-

go, które przynoszą ze sobą dobrobyt i wielkość.

W dwadzieścia lat po wyruszeniu pierwszej kompanji kadrowej, której spuściznę ideową odziedziczyliśmy my, strzelcy, wyrusza w świat nowa kadrowka, tym razem na bezkadrawy lecz niemniej ważny bój o serca rozproszonej po świecie braci. I tu jest jeszcze różnica w działaniu nowej kadrowki, że gdy tamta — pierwsza — opierała się jedynie na tęsknotach do wyśnionej i wymarzonej Polski, nowa kadrowa znajduje oparcie w mocnym zorganizowanym państwie.

Wynik boju będzie równie świetny, jeśli te podstawy działania będą nienaruszone. A będą takie, skoro każdy na swoim odcinku spełni swój obowiązek. Nasz obowiązek wcale nie jest uciążliwy choć w skutkach swych doniosły.

Zapełnić musimy szeregi hufców i oddziałów strzeleckich, a następnie sumiennie uczęszczać na ćwiczenia i wykłady. Punktualność w pracy, karność w działaniu i dążność do zgodnego współżycia w gromadzie doprowadzą nas rychło do pożądanego rezultatu.

O NOWĄ FAZĘ ROZWOJU SPORTU POLSKIEGO

## „SZUKAMY OLIMPIJCZYKÓW”

Państwowy Urząd WF. i PW. w porozumieniu z Polskim Komitetem Olimpijskim polecił wszystkim miejskim i powiatowym Komitetom PW. i W. F. na terenie całej Polski przeprowadzić zawody we wszystkich działach sportu, pod hasłem „Szukamy Olimpijczyków”.

Igrzyska Olimpijskie — to najszlachetniejszy wyraz sportu, tego wielkiego czynnika, który wciąż odradza społeczeństwa i sprawia, że są wiecznie młode i piękne.

„Szukamy Olimpijczyków” — to hasło, rzucone w tłumy, w najszerze masy, to dążenie do ideału, ażeby każdy z nas, szarych ludzi, był „olimpijczykiem” — wszechstronnie rozwiniętym, fizycznie i moralnie, członkiem społeczeństwa.

Jesteśmy w pełni sezonu sportowego. Każdy tydzień przynosi nam wielkie imprezy, mistrzostwa świata i Europy, rekordy padają jeden za drugim i opinja społeczna uważa się za zawiedzioną, jeśli minie jeden

tydzień, a prasa nie przyniesie wiadomości o nowym wyniku, lepszym niż wszystkie dotychczasowe.

Nie można powiedzieć, aby Polska w tym koncercie nie brała udziału. Owszem, wyniki, uzyskane przez naszych czołowych zawodników, dorównują tym, które ustanawiają asy zagraniczne, w coraz to innej gałęzi zdobywamy sobie opinię groźnych przeciwników, o ile nie faworytów. W tem wszystkim jedno jest wprost uderzające, a mianowicie brak nowych nazwisk na listach naszych mistrzostw międzynarodowych i rekordzistów. Jeśli cofniemy się o dziesięć lat wstecz, to z niewielkimi zmianami zauważymy te same nazwiska, co dzisiaj. Czołowa kadra naszego sportu uzupełnia się w tempie ślimaczem.

Polski Komitet Olimpijski rzucał hasło: szukamy olimpijczyków, szukamy ich przez zawody dla niestowarzyszonych, szukamy ich tam, gdzie idea sportowa nie została jeszcze spaczona

naleciałościami zawodowców i korzyści osobistych.

Obecnie P. K. Ol. próbuje także innej drogi, a jest nią powołanie do życia kursu trenerów sportowych w kilku gałęziach sportu, którzy po ukończeniu kursu mają iść w świat sportowy i budować przyszłą potęgę polskiego sportu. Oby tylko ta szczytna idea została urzeczywistniona!

Bo stosunkowo łatwo jest zorganizować kurs trenerski, ale nieco trudniej jest znaleźć miejsce dla tych trenerów w klubach sportowych czy innych organizacjach, które dręczone długami, podatkami, opłatami i t. p., nie mają pieniędzy na sprzęt, a co dopiero na opłatę trenera.

Objaw, który daje się zauważyć w sporcie, mianowicie niechęć wśród młodych do jakiegokolwiek ideowego wysiłku, nie jest wyłączną „własnością” sportu. Daje się on zauważyć także w innych dziedzinach życia społecznego. Ale w sporcie jest on wysoce charakterystyczny, tembardziej, że doniedawna mówiło się, iż młody uczeń wie, w jakim czasie przebiegł Kusociński 10 km, ale nie wie, w którym roku odnieśliśmy zwycięstwo pod Grunwaldem.

Dzisiaj w tego rodzaju opowiadania nikt nie wierzy. Młodzież przestaje się interesować sportem, przestaje się wogóle interesować dziełami i czynami wielkimi. Być może, że jest to wpływ ciężkich warunków gospodarczych, być może, że młodzież jest przygnieciona tą pewnością, że po ukończeniu długich i kosztownych studiów nie znajdzie warsztatu pracy, być może, że ten ogólny zmutny nastrój udziela się także sportowcom.

Wszystko to prawda, ale najmniej musi się znaleźć jakiś sposób walki, któryby uchronił sport polski od niebezpieczeństwa, jakim jest brak narybku. Zdaje się, że niewiele się pomylimy, jeśli objaw ten, a mianowicie niechęć do wysiłku, przypiszemy poczęści dzisiejszej szkole. Wiemy także z innych przykładów, że szkoła średnia traktuje te zagadnienia inaczej, a najmniej już przygotowuje młodzież do umiłowania wysiłku fizycznego. Identyczny objaw zauważyć można na uniwersytetach, gdzie nowa ustawa o programach pracy robi z uniwersytetu właściwie jeszcze

kilka lat wyższego gimnazjum. Jednym słowem, wszędzie mamy nawrót do samodzielnej pracy ucznia, przyzwyczajają się go do myślenia o sobie, o swej przyszłości, uczy się go pracy społecznej, zapominają jednak o sporcie.

Czyż można się potem dziwić, że taki młodzieniec, wyprany całkowicie ze wszystkich sportowych podstaw, nie objawia ochoty do pracy na terenie sportu, który bądź co bądź wymaga indywidualności, pracowitości i wytrzymałości?

Byłaby jeszcze rada, a mianowicie pozwolić młodzieży szkolnej pracować w klubach sportowych. Być może, że wówczas na przykładach naszych starych „asów” nauczyliby się młodzi ludzie pracować nie tylko dla swego własnego dobra, ale także dla drugich, dla idei, jaką mimo wszystko zawsze będzie rekord sportowy i mistrzostwo.

Jeśli jednak wejdziemy w dzisiejszą młodzież, to zauważymy stanowczy pociąg do wygodności. Na zawodach, jeśli już stanie do nich, nie potrafi biec czy wiosłować zbyt długo. Przestaje walczyć i wycofuje się, tłumacząc się tą czy ową drobnostką.

Objaw ten jest bardzo przygnębiający. Bo przecież trzeba sobie zdać sprawę z tego, że największym wrogiem sportowca jest wiek. Trafiają się talenty, które startują, mając lat czterdzieści, nawet pięćdziesiąt, i uzyskują wyniki na miarę światową, ale u nas takich wyjątków, rzecz można, niema. I wreszcie przyjdzie czas, że nasi dzisiejsi mistrzowie zostaną zwyciężeni przez wiek. I wtedy utworzy się pust-

ka, której nie będzie można zapisać. Już dziś, gdy przyjdzie nam skompletować jakiś zespół na zawody zagraniczne, jesteśmy w sytuacji wręcz beznadziejnej, jeśli któryś z naszej starej gwardji nie może jechać. Próby wstawiania młodych zawodników niezawsze się udają.

Jedno jest w tem pocieszające. A mianowicie fakt, że młodzież z małych miast i wsi nawet nie jest jeszcze zepsuta przez bakcyl nieróbstwa. Na prowincji właśnie można znaleźć jeszcze młodzież, która pali się do sportu. Niestety, ta właśnie prowincja jest pozbawiona szerszych możliwości, pozbawiona sprzętu, terenów i trenerów. I dlatego trzeba się nią zająć. Zapewne będzie to konkurencja dla stolicy i innych miast. Ale tę konkurencję trzeba dopuścić do głosu, trzeba jej dać warunki w imię dobra ogólnego polskiego sportu.

Byliśmy ostatnio świadkami igrzysk emigracji polskiej, i trzeba przyznać, że sportowcy zagraniczni zaimponowali nam. Pracują oni w takich warunkach, że wobec nich nasze stosunki są idealne, a jednak zdobywają się oni na krańcowy wysiłek, walczą do granic sił i płaczą, gdy zły los zmusi ich do kapitulacji. Dawno nie widzieliśmy łez na twarzy naszego zawodnika z tego powodu, że został zmuszony do wycofania się! Mimo wszystko — nie wątpimy, że zawody, urządzane pod hasłem „Szukamy Olimpijczyków” odniosą pożądany skutek i nowe gwiazdy zajądą na firmamencie polskiego sportu.

#### IV Igrzyska kobiece w Londynie



Defilada polskich lekkoatletek. Na pierwsz. miejscu ze sztandarem Walasiewiczówna

## POLACY W PRUSACH WSCHODNICH

## U rodaków o miedzę

Ziemią, do której my — Polacy — mamy wieczne prawo, są Prusy Wschodnie. Na mocy pokoju toruńskiego, zawartego w roku 1466 pomiędzy Polską a krzyżakami, Prusy zostały wcielone do Polski, której monarcha zwać się odtąd począł „Prus pan i dziedzic” — a jedynie „tymczasowo” pozostawiono je zakonowi, a potem Hohenzollernom. Zastrzeżono sobie przytem wyraźnie, że na wypadek wygaśnięcia dynastji — ziemie te wrócą do Polski.

Jak jednak później okazały dzieje, „tymczasowość” ta była trwała. Nienaturalny ten stan rzeczy miał wiele przyczyn, a najpoważniejszą i najistotniejszą z nich — to lekkomyślna nieopatrność Polaków, karygodne zapomnienie o współbraciach swych, tym samym przecież mówiących językiem, ale pozostawionych poza kordonami.

Ostatnio ukazała się na półkach księgarskich piękna książka Jędrzeja Giertycha: „Za północnym kordonem” (Prusy Wschodnie), dokładnie oświetlająca stosunki w tymże kraju.

Polacy depczą wszystkie szlaki turystyczne od fjordów Norwegji aż po katarakty Nilu, — od wybrzeży morza Czarnego aż po Chicago, — mogliby też zajrzeć i do pobliskich Prus Książęcych, na Warmję i do dawnego województwa Malborskiego.

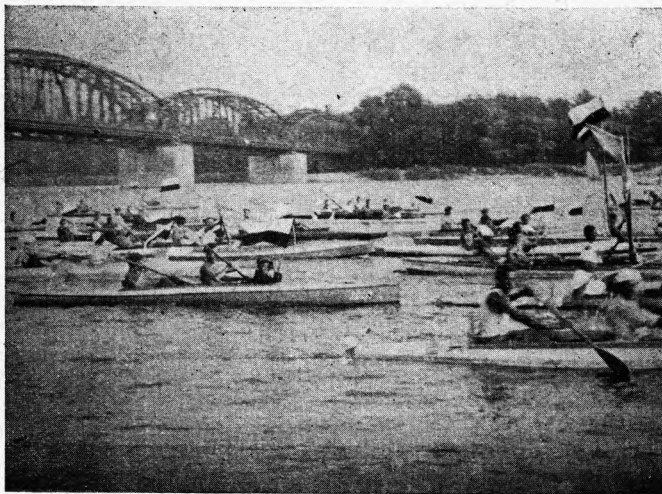
Poznalibyśmy kraj, któryśmy

znać powinni i który zewszecmiar jest zwiedzenia wart — a zarazem pokazalibyśmy rodakom za kordonem, że nie zapomnieliśmy o nich i że chcemy podtrzymywać z nimi bliskie, serdeczne, braterskie stosunki. Jednocześnie zaś poznalibyśmy przedziwnie malownicze pojezierze Mazurskie, poznalibyśmy całe mnóstwo dawnych polskich pamiątek w katolickiej Warmji i pruskich, ale wiążących się najściślej z polskością — pozostałych, północnych Prusiech.

Warto więc zwiedzić Prusy Wschodnie. Jeśli jednak możliwości tej nie mamy, niechże chęć zwiedzenia zastąpi nam przynajmniej wartościowa książka p. Giertycha, mówiąca nam o tej ziemi „za północnym kordonem”, o której wiemy niewiele, niż o Mandżurji lub Argentynie, a która leży przecież tak blisko pod naszym bokiem, że możnaby z niej, przy pomocy nowoczesnych armat, ostrzeliwać chociażby Warszawę.

Gdyby się ją zwiedzało utartymi turystycznymi szlakami — w gronie turystów Niemców — możnaby sądzić, że się jedzie przez kraj rdzennie niemiecki. Gdybyśmy się wszakże wybrali na wycieczkę po Mazurach i po polu-

*Splyw kajakowy dnia 12. VIII. b. r. w Toruniu*



*Defilada kajaków*

ALEKSANDER KADULSKI

## Neapol i Rzym

*(Wrażenia z podróży na „Iskrze“)*

Wchodzimy do sali, w której Papież przyjmuje pielgrzymów. Zastajemy tam kilka zakonnic i jakiegoś księdza — w pokorze oczekujących Ojca Świętego. Jednak po krótkim oczekiwaniu proszą nas do następnej sali — jak się okazuje, mamy być przyjęci osobno, ponieważ przybyliśmy do Watykanu na zaproszenie Papieża.

Po dłuższym oczekiwaniu do sali wchodzi prałat, oznajmiając zbliżanie się Ojca Świętego.

Przyklękamy, jak na komendę, na jedno kolano. W tej chwili wszedł Papież. Byłem zdumiony; spodziewałem się zobaczyć Go otoczonego biskupami i kardynałami, tymczasem widzę w Jego towarzystwie jednego zaledwie prałata. Papież zbliża się do przedstawiciela ambasady, który nas przedstawia. Po tej ceremonji zwrócił się do dowódcy okrętu, podając mu do ucałowania pierścień z relikwią i po ojcowsku poklepał

go po ramieniu. Wreszcie podszedł do mnie — nastąpiła dla mnie chwila błogiego wzruszenia. Oto stała przede mną Głowa Kościoła katolickiego!

Potem wygłosił Papież krótkie przemówienie i udzieliwszy błogosławieństwa nam, naszym rodzinom i załodze „Iskry”, oddalił się do sali pielgrzymek, żegnając nas słowami:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Byłem zdumiony bardzo czystym polskim akcentem tych słów.

Po audjencji udaliśmy się do bazyliki Św. Piotra. W czasie zwiedzania stwierdziłem rzeczywiście niezwykle rozmiary Piotrowej świątyni. Jeśli chodzi o style, to już pierwszy rzut oka na wnętrze bazyliki może dać pojęcie o epokach, jakie ona przetrwała. Każdy wiek pozostawił po sobie jakieś pomniki, tworząc w ten sposób jakby Panteon sztuki chrześcijańskiej. Znajdują się tu arcydzieła mistrzów z epoki Odrodzenia z Michałem Aniołem na czele. Zdziwił mnie brak obrazów. W całej bazylice jest ich zaledwie dwa czy trzy, reszta to piękne mozaiki. Na jednym z grobowców papieskich znajduje się płaskorzeźba,

dniowej Warmji kajakiem, nocując po wioskowych oberżach, gawędząc z rybakami i rolnikami na brzegach — a więc stykając się bezpośrednio z ludem, przekonaliśmy się naocznie o jego polskości.

Oto jeziora, szerokie, rozlewne, prześliczne, wielkie, jak zatoki morskie, a nad nimi wyniosłe, zalesione wzgórza, przegładające się w przepastnej toni i muskające jej tafle zwisającymi warkoczami świerkowych gałęzi oraz koralowemi gronami jagód jarzębiny. Po powierzchni wody suną łodzie rybackie, a na nich, pośród zwojów sieci i stosów koszy na ryby, zastępy ludzi wąsatych, jasnowłosych, jakby żywcem przeniesionych skądś spod Płocka czy Warszawy. Mówią jędrną, zamaszystą polszczyzną, w której słyszy się wyrazy takie, jak „waść”, „waszmość”, „waćpan”, „waćpani”, albo np. „białka”, t. j. „białka” (skrót od „białogłowa”), albo „siła” w znaczeniu „dużo”.

Pojezierze Mazurskie, południowy skrawek Warmji, ziemia Malborska wreszcie, odkąd przestały być dziką głąszą, były zawsze krajem polskim, jego oblicze ludnościowe nigdy nie było odmienne, przytłaczająca większość nazw geograficznych jest w nim polska. Przeżył on długie rządy krzyżackie, przeżył panowanie pruskich książąt Hohenzollernów i — jak w wypadku Mazurów — skonieczności przyjął narzucony mu protestantyzm, przeżył rządy królewsko-pruskie i cesarsko-niemieckie, doczekał się niemieckiej republiki i zwycięskiej fali hitleryzmu...

A jednak polskość jego, instynktowna raczej niż świadoma, lecz

niemniej bardzo mocna, trwa wciąż w stanie niezachwianym.

Jak obecnie przedstawiają się stosunki w Prusach Wschodnich, świadczy rozmowa z działaczem i dziennikarzem z pruskich Mazurów, redaktorem pisma „Głos Ewangelijny”, p. Reinholdem Barczem.

„Głos Ewangelijny” wydawany jest w Szczytnie — po polsku, ale gotyckim drukiem — i przeznaczony jest dla protestanckiej ludności mazurskiej, której jest 300 tysięcy.

— Jakże jeszcze wychodzą pisma na Mazurach?

— „Mazur” w Olsztynie.

— Czy są na Mazurach szkoły polskie?

— Niema. Dzieci języka polskiego uczą się w domu — wśród rodziny i to widocznie jest naj-

lepsza metoda, skoro przez 700 lat zachowała się mowa polska na Mazurach. Należy zaznaczyć, że ostatnio w „Ludowej Akademii” (Volkshochschule) wykładany jest język polski, jak również naukę języka polskiego obejmuje program wykładów w „Diakonissen-Haus” w Elku.

— A ile osób przyjechało z Mazurów na zjazd Polaków z zagranicy?

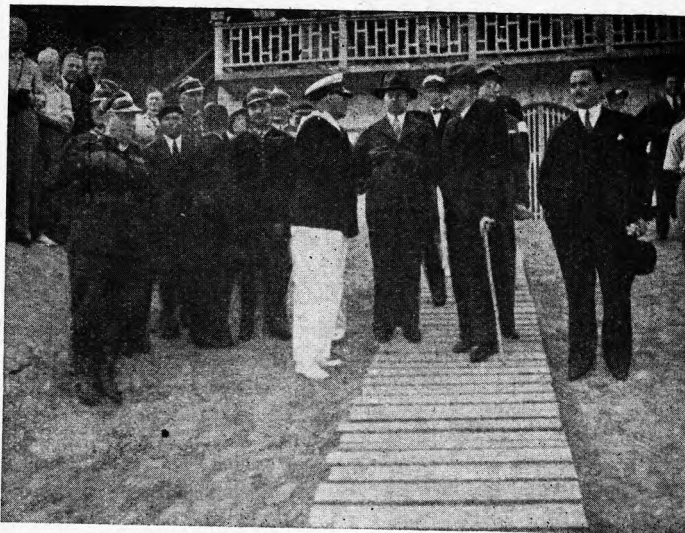
— Czterdzieści osiem.

— Czy władze niemieckie nie robiły żadnych trudności przy ułatwianiu formalności wyjazdowych?

— Najmniejszych. Przeciwnie zachęcano nas, abyśmy pojechali poznać Polskę.

Nasze zainteresowanie się Prusami Wschodnimi jest warunkiem stałej łączności między nami a naszymi braćmi z za kordonu.

#### *Spływ kajakowy dnia 12. VIII. b. r. w Toruniu*



*Powitanie gen. Kwaśniewskiego przez Władze miejskie*

która interesuje każdego Polaka — przedstawia bowiem zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.

W czasie zwiedzania pokazano nam również miejsce, gdzie na kilka godzin przed naszym przybyciem znaleziono maszynę piekielną. Po stwierdzeniu zawartości, okazało się, że bomba owa nie uczyniłaby wielkiego zniszczenia. Jednak sam fakt podłożenia bomby wywołał w Rzymie wiele dyskusyj, przypuszczeń i podejrzeń.

Nie mając, niestety, wiele czasu do dyspozycji, musieliśmy zrezygnować z dokładniejszego oglądania bazyliki: udaliśmy się na przyjęcie, urządzone dla nas w klubie szachistów przez ambasady przy Kwirynale i przy Watykanie. Na tem przyjęciu obecni byli wyłącznie Polacy. Dłuższą rozmowę prowadziłem wówczas z radcą ambasady watykańskiej, p. Siemiradzkim, wnukiem wielkiego mistrza pędzla. Był on na „Iskrze” w Cagliari zupełnie przypadkowo, odbywając podróż morską dla przyjemności — bardzo lubi morze. W czasie tego krótkiego pobytu na naszym okręcie zainteresował się bardzo nawet — kotem okrętowym — Szturmanem.

— — — — —  
Auta nasze mkną przez piękne ulice Rzymu. Ponieważ czas ten poświęcony jest tylko na zwiedzanie miasta ze wszystkimi osobliwościami, korzystam z tego skwapliwie, bo Rzym, to piękne miasto — prawdziwa zachodnio-europejska stolica.

Uwagę moją zwracają piękne Włoszki. Prześliczna młoda Włoszka jest o wiele ładniejsza od jej siostrzyc europejskich. Opinia, jaką one cieszą się u nas — sprawdziła się całkowicie.

W czasie tej szybkiej jazdy przez miasto podziwialiśmy także lśniąca wstęgę Tybru, o brzegach dobrze uregulowanych.

Niedługo potem auta wpadają na Kapitol. Z dwóch stron widnieją wyniosłe postaci Kastora i Polluksa — patronów kawalerji. Opodal wznosi się piękniejszy od poprzednich, znany z rycin pomnik Marka Aureljusza. Wogóle cały ten dzień upływa nam pod znakiem wspomnień z historii odległych czasów.

(C. d. n.)



W ostatnich latach dziesięciu zupełnie się nie mówiło o pancernikach, „zbrojnych mężach morskich”.

Dwanaście lat żył pancernik skromnie w mroku kulis wielkich posunięć międzynarodowych. Sfery fachowe wprawdzie nigdy nie zatraciły wiary w jego znaczenie. Nie dały się one przekonać rozwojem łodzi podwodnych czy lotnictwa morskiego. Wiedziały, że pancernik jest równie dobrze potrzebny każdej flocie, jak piechota i artylerja wojsku lądowemu. Że bez niego można wprawdzie wojować, ale niepodobna... wygrać.

W pojęciach laika pancernik jest zwykłą bronią, służącą do natarcia obcych sił, podczas gdy mały torpedowiec, czy łódź podwodna są bronią, służącą do obrony, a zatem sympatyczną. Dlaczego olbrzymia większość ludzi — nieraz wytrawnych polityków — tak właśnie myśli, trudno zgadnąć. Bo przecież w dobie dzisiejszej właśnie wielkie okręty tkwią w portach i wychodzą z nich rzadko, stanowią niejako rezerwę nietylko zbrojna, ile polityczną kraju. Ich to obecność świadczy o niepodległości, sile, nietykalności, przymierzach, dobrobycie i t. p. Podczas, gdy „drobnoustroje” nadi podwodne powołane są właśnie do akcji zaczepnych. Przyczem „drobnoustroje” te nie są znów tak malutkie, skoro wyporność dzisiejszych kontrtorpedowców i łodzi podwodnych dochodzi do 3000 ton.

Tak czy inaczej — niema na to rady. Pancernik po wojnie stał się wyraźnie niepopularny. Inna rzecz, że chyba nietylko z miłości pokoju, ile ze względu na koszt, jakie budowa jego pociąga. Wielka Brytania, zmęczona długim wyścigiem zbrojeń morskich z Niemcami, trwającym przeszło lat dwadzieścia, pierwsza zrezygnowała ze stanowiska wyścigu — dając dobry przykład. Konferencja waszyngtońska ograniczyła wyporność nowych okrętów linjowych do 35.000 ton, ich ilość do piętnastu dla Anglii i Stanów Zjednoczonych.

W praktyce pozostało Japoni dziewięć okrętów linjowych, Francji sześć (plus trzy stare) i Włochom pięć, z których jeden

został niedawno wycofany. Nadto Anglja, Japonja, Stany Zjedn. zastrzegły sobie prawo do szkolnych okrętów linjowych, powstałych przez zredukowanie szybkości i uzbrojenia z jednostek pełnowartościowych.

Ograniczono też kaliber dział do 406 m/m (co i tak przekraczało kalibry okresu wojennego: 305 do 381 mm), wreszcie zaś przedłużono „żywność” pancerników w ten sposób, aby ich zamiana na okręty nowe nie następowała wcześniej, jak po latach dwudziestu. Konferencja londyńska termin ten jeszcze przedłużyła.

Jedynymi pancernikami, zbudowanymi po wojnie, były więc brytyjskie „Nelson” i „Rodney”, których budowa w czasie konferencji waszyngtońskiej (1922) była już rozpoczęta. Potem, pod wpływem opinii publicznej, sztaby morskie rzuciły skwapliwie zasłonę na swoje jednostki linjowe, nie protestując przeciwko wywodom dyplomacji i „młodej szkoly”, popartym gorąco przez lubującą się w sensacji prasę, a głoszącym światu „zmierech pancernika”. Wiedzano dobrze, że pancernik, który wytrzymał ataki torpedowców i łodzi podwodnych, nie da się tak łatwo spędzić z powierzchni wód i lotnictwu. Milczano jednak, bo taki był nakaz.

Milczano, ale nie przestawano pracować. Bowiem pod ową grubą zasłoną wrzało, jak w ulu. Jeden po drugim — i to w krótkich odstępach czasu — okręty linjowe ulegały unowocześnieniu. Zmieniano działa, maszyny, pancierz, urządzenia do kierowania ogniem, maszty, przerabiano burty. Za ledwie skończono z jednym okrętem, miejsce jego zabierał następny. Poczem, gdy już cała flota linjowa została kosztem wielkiego wysiłku i nakładu pieniędzy zmodernizowana w ciągu lat trzech-czterech, zaczynało od początku. I dziś jeszcze modernizacja francuskich, angielskich, amerykańskich i włoskich pancerników jest na porządku dziennym.

Aż tu naraz w końcu roku ub. Japonja, która, jako odległa i ambitna, najmniej liczyła się z nastrojami rozbrojeniowymi, której polityka morska wykazywała



zresztą zawsze dalekowzroczność i przenikliwość — oświadczyła półoficjalnie, że do klauzul paktyw rozbrojeniowych nie ma zamiaru dłużej się stosować, bo sprzeciwia się to interesom państwa. Jednocześnie zaś Francja, sprowokowana budową serji niemieckich pancerników — pozornie kieszonkowych, ale w rzeczywistości groźnych dla jej wolności morskiej — założyła na stoczni okręt linjowy „Dunkerque”. Był to pierwszy wyłom od lat przeszło dziesięciu.

A dziś... mamy w projekcie drugi „Dunkerque”, mamy oświadczenie Mussoliniego o budowie dwóch pancerników po 35.000 ton, mamy niemniej wyraźne oświadczenie Swansona, że i Stany Zjednoczone dwa takie okręty — plus dwa lotniskowce — niebawem zbudują, mamy zapowiedź pierwszego lorda admiralicji, że Wielka Brytania, mimo miłości pokoju, będzie zmuszona utrzymać status quo\*) na falach. Inaczej przecież znana strofka „Anglja — królową mórz” stałaby się nieaktualna...

Oto więc w najbliższym czasie mamy zapowiedź budowy dziesiątka wielkich okrętów linjowych dla pięciu mocarstw, do których będzie można dodać szóstę z trzema już istniejącymi nowymi pancernikami niemiecckimi, o tonnażu w rzeczywistości znacznie przekracającym „wersalskie” 10.000 tonn. A także cztery zmodernizowane pancerniki rosyjskie, pięć południowo-amerykańskich i krążownik linjowy turecki.

Tak oto mamy „powrót pancernika”, który naraz wychodzi w opinii świata z cienia, zajmując spowrotem należne mu miejsce. Powrót, a nie odrodzenie, boć przecież okręt linjowy, jako taki, w pojęciach poważnych czynników fachowych nigdy nie umierał. Był, jest i będzie królem morza — rdzeniem każdej floty, o który opierają się dopiero siły lekkie. Nie spędzą go z powierzchni wód ani inne bronie morskie, ani konferencje rozbrojeniowe...

Zczasem i w Polsce będziemy musieli sobie to uświadomić.

\*) Stan posiadania.

## Kobiety pod strzeleckim sztandarem

Młodzięcym sprężystym krokiem maszeruje w twórcze jutro nowej Polski trzydziestotysięczna armja kobieca Związku Strzeleckiego. Granatowe spódniczki, bluzy koloru khaki i bereciki z orzełkiem strzeleckim, z fantazją nasunięte na czupryny. Akademiczki, nauczycielki, robotnice, chłopki. Te ze szczytu hierarchji drabiny społecznej i z jej spodu, wszystkie związane jedną idea, której służą — Strzelczynie.

Spotkać się z nimi bardzo łatwo, bo ze świetlic strzeleckich wychodzą przy każdej nadarżającej się sposobności, a w swych gościnnych progach serdecznie witają każdego, kto w nie wejść zechce. Są wszędzie: na boiskach, strzelnicach, pływalniach. Przy sadzeniu drzewek — wzdłuż wiejskich dróg, obsłudze punktów sanitarnych i żywnościowych licznych marszów strzeleckich, w spółdzielniach spożywczych i mleczarskich, przy organizowaniu i prowadzeniu półkolonij dla dzieci rodzin strzeleckich i rodzin bezrobotnych.

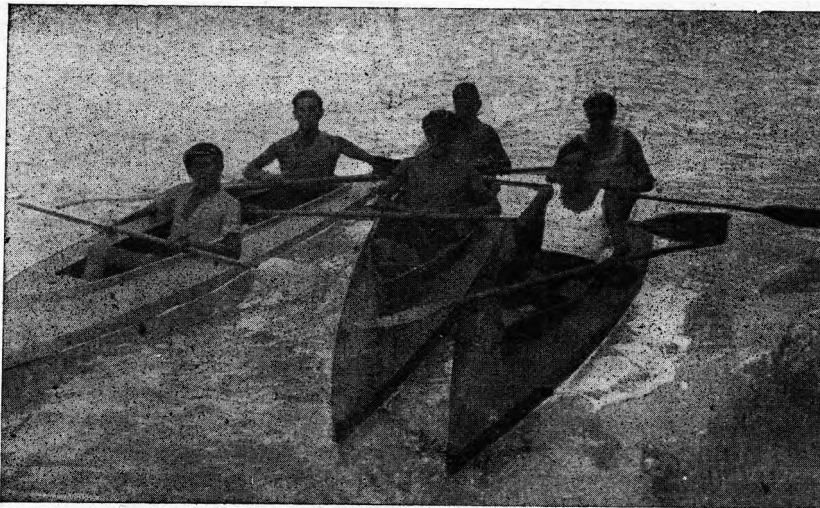
Mięśnie i ciało ćwiczą obowiązujące w programie wyszkolenia godziny wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. P. O. S. - em, Odznaką Strzelecką i Łuczniczą, temi najwymowniejszymi legitymacjami uzdolnień fizycznych każda prawie strzelczynie wykazać się potrafi.

Wyszkolenie, nabyte na rozlicznych kursach, przeważnie zimowych, uzupełniają obozy letnie, zorganizowane licznie we wszystkich częściach Polski. W bieżącym sezonie obozowym na obozach: propagandowo-robotniczych, wychowania fizycznego, gier polowych, dla przodnic gier sportowych i ruchowych, akademiczek i innych przeszkolono przeszło dwa tysiące strzelczyń. Pod białymi płachtami namiotów, w kręgu obozowych ognisk utrwala się i pogłębia przywiązanie do organizacji i idei, której Zw. Strzelecki służy. Ognisko obozowe przedziwne ma właściwości: w blaskach jego najlepsze

powstają plany przebudowy i reformy skostniałych form życia, które potem, po powrocie do swych rodzinnych wsi i miasteczek trzeba w czyn wprowadzić. Któż, jak nie młodość musi stawać do tej pracy?

A pracy jest dużo i na każdym polu. W lecie — obok rozwijającej się coraz bardziej turystyki — przysposobienie rolnicze, hodowla kur, trzody chlewnej i ogródki kwiatowe — to tematy najchętniej przerabiane przez żeńskie zespoły P. R. Związku Strzeleckiego. Już dziś stare gospodynie wiejskie coraz więcej między sobą prawią, że ich córkom, zorganizowanym w zespo-

*Impreza wodna Oddz. Z. S. Dobrzyń*



*Zwycięskie obsady kajaków Z. S. w biegu na 1000 metrów (patrz str. 13)*

łach rolnych, jednak jakoś wszystko lepiej, jak im, się darzy. A w opłotkach wiejskiego ogródka, tam, gdzie gospodynią-strzelczynie, już nie dojrzą zielska i pokrzywy. Mieniają się barwami kwietne grządki i jaskrawą plamą odbijają od świeżo bielonych ścian i czystutkich szyb w okienkach. Kwiaty wymagają odpowiedniej uprawy i zmuszają do utrzymania porządku w obejściu gospodarskim.

Zna dobrze mundur strzelczynie dzieciarnia i garnie się tłumnie do świetlic. Mają tam urządzone zabawy, pogadanki, a bardzo często, zwłaszcza w zimie, znajdzie się dla tych najbardziej potrzebnych ciepła sukienka, całe buciki, sweterek, przez strzelczynie zrobiony, a na dodatek filiżanka odżywczego kakao czy mleka. A już najmilej bywa, gdy zabłyśnie gwiazdka Bożego Narodzenia, lub nadejdzie święcone. Wokoło długich stołów, rozstawio-

nych w świetlicy, chodzi z wypiekami emocji na bladych buziach wynędzniała dzieciarnia bezrobotnych. Bo czego te dobre „panie strzelczynie“ nie przygotowały dla nich w paczkach z podarunkami!

Miesiące zimowe przechodzą strzelczynom pod znakiem wychowania obywatelskiego. Świetlice zarówno żeńskie, jak i męskie w których są gospodyniami, zamieniają się w salę wykładową. Przerabia się tam i omawia pod kierunkiem referentek wychowania obywatelskiego, przeważnie nauczycielek, zagadnienia ideologiczne, aktualne zdarzenia społeczne, uzupełnia braki wykształcenia. Duża

uwaga przykładana jest do zaznajomienia strzelczyń z ustrojem i zagadnieniami życia polityczno-gospodarczo-społecznego [Polski współczesnej].

Czasami ze świetlic przychodzą strzelczynie do wzorowych kuchni i tam zaznajamiają się z tajemnicami racjonalnego gospodarstwa domowego, czasem świetlica, odświetlnie przystrojona, gromadzi gości, przybyłych na okolicznościową akadem-

ję lub przedstawienie amatorskie, a jeszcze kiedyindziej rozbrzmiewa dźwiękami skoczego oberka. Trzeba także pamiętać o zachowaniu polskich tańców, starych obyczajów i podtrzymać coraz bardziej zanikający na wsi kult ubiorów ludowych.

Żywotna praca strzelczyń na każdym niemal kroku spotyka się z dowodami uznania. Toteż gdy w dniu 6 sierpnia, w dzień święta organizacyjnego Związku Strzeleckiego na rozlicznych defiladach przeżyły się wyrównane szeregi strzelczyń, ze wszech stron padały ku nim uśmiechy i oklaski. Doskonała to podnieta do dalszej pracy.

**Śpiesz z ofiarą**

**powodzianom!**

# Przebojem przez życie

(10)

P O W I E Ś Ć

Mimowoli odsunął się nieco od kiosku. Właśnie zegar wydzwonił 12-tą.

W tym momencie z gwarne i ruchliwe tłumy przecisnął się nowy okaz. Szerokie bary, sztywna postawa, wygolona twarz i przymrużone, jakgdyby przywykłe do monokla lewe oko, robiły wrażenie wojskowego, gwałtem wciśniętego w sportowy kostjum. Silne, kwadratowe szczęki buldoga miały w sobie coś germańskiego.

Blachuta w jednej chwili coś zmroziło. Usunął się jeszcze dalej i zaczął pilnie studjować ścienny rozkład jazdy. Spod oka nieznacznie obserwował, co się działo opodal.

Barczysty sportsmen podszedł do dwóch „kurjerkowiczów” i coś półgłosem zagadał.

Blachut podchwycił polskie dźwięki.

— Jednak Polak?! — pomyślał.

„Kurjerkowicze” złożyli gazety i wtedy Blachut mógł im się lepiej przyjrzeć. Nie ulegało wątpliwości, że byli to tacy sami włóczędzy jak i załoga „Pięści boksera”. Jacyś sztubacy, używający wakacyj. Wiatrówka, krótkie spodnie i berety na głowach potwierdzały to mniemanie.

Blachut bokiem o krok się przysunął. Może pochwyci jakie słowo.

Tamci mówili cicho. A jednak...

— Zdecydowane? — zapytał sportsmen.

— Tak — odpowiedzieli jednogłośnie obaj młodzi.

— Proszę za mną. —

Gdy Blachut gorączkowo przecisnął się do podjazdu, ujrzał już tylko czerwone światełko i numer Dz. 2281 oddalającego się samochodu.

Stanął przez chwilę jak wryty. Myśl pracowała błyskawicznie.

— Co robić? — pytał się w duchu.

Chwilowy, gorączkowy niepokój szybko opadł i nakazał sobie bezwzględną rozwagę w dalszym postępowaniu.

Nie ulegało wątpliwości, z tego zdawał już sobie sprawę, że cała rzecz jest wysoce podejrzana, — że poczta butelkowa była jedynie fortelem, dość zresztą naiwnym, mającym równie naiwnych znalazców wciągać w sieć wielce tajemniczej afery.

— Jakiej?

To już kwestja jego przedsiębiorczości i sprytu.

— Po nitce do kłębka, kombinował, a wyjaśnić muszę zagadkę. Inaczej nigdy nie zaznałbym spokoju.

Narazie nie pozostawało nic innego jak przeczekać noc. Pościg za samochodem był przecieź wyraźnym nonsensem. Poszukiwania za nim należy odłożyć do następnego dnia. Z konieczności zaś zaprowadzą one na teren Gdańska.

Jak spędzić noc, było najbliższe pytanie. Najprostszym rozwiązaniem byłoby udać się do jakiegoś obozu lub kolonji i poprosić o nocleg. Było jednakże już późno, co komplikowało sprawę. Z drugiej strony, podniecenie Blachuta szukało jakiegoś innego wyjścia niż snu.

Blachut skierował z wolna swoje kroki do miasta i nad morze.

Nocna Gdynia żarzyła się tysiącem świateł, szczególnie w swej części portowej. Tutaj granatowy mrok nocy zacierał linię graniczną między lądem a wodą. Nieobyte ze światłami portowymi oko gubiło się w tych konstelacjach świetlnych i z trudem odróżnić mogło światła okrętowe od lądowych.

Gdy Blachut stanął na samem wybrzeżu, dalszy plan miał już gotowy. Najpierw jednak pozwolił sobie na chwilę wytchnienia. Zmusił się do odrzucenia wszystkich myśli, harcujących dziko w jego lepetynie, i poddał się całemu urokowi chwili. Pozwolił, by lekki wiatr ochłodził jego rozgotowane czoło, by szum fali, uderzającej miarowo o brzeg, ukolysał jego podniecone nerwy.

A plan Blachuta?

Był prosty i całkowicie w jego stylu. Blachut postanowił wykorzystać pogodną noc i wybrzeżem dotrzeć do Sopot. Na sen jeszcze zawsze znajdzie się czas, rozumował, gdy słońce wczesnym rankiem przepędzi chłód nocy i wygrzeje miękki piasek nadbrzeżnego łoża pod gołym niebem.

Nasyciwszy swój pierwszy głód dawno niewidzianem morzem, Blachut ruszył w drogę. Nocny spacer zapowiadał się ciekawie. I tak już piękny szlak urozmaicały niezwykle okoliczności wyprawy. Cienie nocy wyolbrzymiały kontury nadbrzeżnych pagórków, krzewów i drzew, a morze śpiewało swą odwieczną pieśń jakgdyby swobodniej i głośniejszą w swej nocnej samotności. Kroki zagubionego w tej pustce nadmorskiej wędrowca ginęły zupełnie w poszumie fal.

Światła Gdyni dawno zniknęły za cypłem Kamiennej Góry. Oswojone już z ciemnościami oko Blachuta z łatwością odszukiwało najdogodniejsze przejścia między rozrzuconymi na wybrzeżu głazami. Myśli jego pochłaniała całkowicie droga, tak, że nie miał czasu zajmować się kwestją najbliższych zadań.

Od czasu do czasu Blachut przystawał i śledził długie grzywy fal, które w niestrudzonym biegu nadpływały z głębi morskich odmętów, by znaleźć swój kres na piaskach nadbrzeżnych.

Wreszcie gwiazdy poczęły gasnąć. Na niebie wstawał świt. Morze wygładziło się, jakgdyby chciało skupić się w sobie na powitanie dnia, który rodził się w coraz to jaśniejszych barwach, ogarniających z wolna niebo, ziemię i bezmiar wód. Lecz upłynęła jeszcze długa godzina, zanim z morskiej toni wyskoczyła słoneczna kula.

Blachut w tej chwili znajdował się już za Orłowem. Do Sopot stąd nie było daleko, postanowił więc zatrzymać się i odpocząć. Zanim słońce wspięło się tak wysoko, że już poczęło dobrze przygrzewać, znalazł sobie wygodne miejsce na miękkim, białym piasku, wśród kamieni, które osłaniały go przed lekkim wiatrem. Szybko



zrzucił z siebie ubranie i skoczył do morza. Kąpiel była orzeźwiająca, ale djabelnie zimna. To też towarzyszyło jej dzikie parskanie i prychanie. Blachut ciskał się w wodzie jak oszalała foka, wyrzucając dokoła siebie wysokie fontanny wody. A kiedy wyskoczył na brzeg, popędził przed siebie jak dziki, by rozgrzać swe członki. Wreszcie zdyszany padł na piasek. Słońce szybko osuszyło jego ciało.

Blachut z rozkoszą przymknął oczy, wchłaniając całym ciałem ożywcze ciepło promieni słonecznych. Sam nie wiedział, kiedy i jak zapadł w krótki, ale głęboki krzepiący sen.

#### Rozdział IV.

Okolo godz. 8 rano Blachut wkraczał do Sopot. Z wybrzeża skierował się w bok do cieniściego parku, skąd szybko wydostał się na jedną z głównych ulic, wiodących równolegle do wybrzeża.

W jasnym świetle dnia sprawa, w którą dobrowolnie się zaplątał, a której nie chciał poniechać, poczęła mu się gmatwać i plątać. W nocy jeszcze wydawało mu się, że z łatwością odszuka właściciela tajemniczego samochodu. W tej chwili jednak nie wydawało się to takie proste. Pierwotnie sądził, że uda się na posterunek policji i tam zasięgnie wszelkich potrzebnych informacji. Teraz ta droga wydawała mu się niewłaściwą.

Postanowił zatem zdać się na łaskę przypadku, zanim lepsza myśl nie zaświta mu w głowie. Takie rozwiązanie jednak, chociaż tymczasowe, wydawało mu się znowu ubliżającym, no i rokującym niewielkie nadzieje.

Wielce niezadowolony z siebie szedł Blachut do miasta. Szedł bez celu przed siebie, nie mogąc znaleźć odpowiedzi na uporczywe pytanie: co robić?

Po dwugodzinnej włóczędze po ulicach kąpieliska opanował się na tyle, że zakupił trochę żywności i udał się na wybrzeże, aby gdzieś w zaciszem ustroniu spożyć śniadanie. Żołądek dopiero teraz upomniął się o swoje prawa, z tem większą jednak gwałtownością.

— Na [pohybel troskom! — rzekł sobie w duchu Blachut. — Wpierw benzyna, potem samochód!

Miał oczywiście na myśli „benzynę“ dla własnej osoby, w postaci sterty bułek i łokcia kiełbasy. A że złość w nim wzbierała nie na żarty, uzupełnił te zapasy jeszcze tabliczką czekolady i funtem suszonych śliwek.

Przez najbliższą godzinę myśli Blachuta ześrodkowały się w żołądku. Zmarszczki na czole, sfalczonem przez nieznośne pytanie: co robić — dawno się już wygładziły. Na piasku leżał zupełnie inny Blachut, pełen energii i wiary w swoje siły. Już się nawet śmiała i drwił z tego poprzednika swego, który w swej bezradności prawie załamywał ręce.

Pokrzepiony na ciele i na duchu Blachut zerwał się na nogi. Doszedł do przekonania, że nie pozostało mu nic innego jak poszukiwania swoje ująć w pewien system i przeprowadzić je według z góry przemyślanego planu.

W tym celu udał się na skrzyżowanie dwóch głównych ulic sopockich i zajął punkt obserwacyjny w pobliżu domu kuracyjnego. Tutaj panował największy ruch. Jeśli gdziekolwiek, to tutaj

miał największe szanse spotkania poszukiwanego samochodu. Zadanie było niełatwe i wymagało dużo cierpliwości.

W kąpielisku panował już gwarny ruch. Sznurzy lotników ciągnęły w stronę łaźni. Ci nie interesowali Blachuta. Uwaga jego koncentrowała się na samochodach. Ruch samochodowy jednakże był jeszcze niewielki. Jedyne kilka taksówek stało opodal. Blachuta to nie dziwiło. Słusznie rozumował, że goście, ujeżdżający po Sopotach własnymi samochodami, jeszcze prawdopodobnie spali po nocnej hulance. Zresztą samochodowi nr. Dz. 2281, jak i jego właścicielowi, też się należał odpoczynek po wczorajszej wycieczce do Gdyni.

Blachut więc cierpliwie czekał dalej. Często musiał zmieniać swoje miejsce postoju, aby nie zwracać na siebie uwagi. Kiedy jednak w pierwszych godzinach popołudniowych ruch prawie zupełnie zamarł, Blachut niczego nie doczekawszy się, pozwolił sobie również na odpoczynek. Opuścił swój punkt obserwacyjny i udał się nad morze.

Teraz postępowanie Blachuta cechowały już spokój i rozwaga. Nie niecierpliwił się, nie pozwalał sobie na zbytne, niczem nieuzasadnione obawy. Zaufał swoim siłom i swemu szczęściu.

— Przecież to nie suche zadanie matematyczne, które masz rozwiązać — strofował siebie — lecz żywa zagadka, zadanie, które nastęcza wiecznie zmienne życie! —

Kiedy z nad morza główna fala kąpiących się już odplynęła, Blachut powrócił do miasta i kręcił się dalej napozó bez celu, w pobliżu domu kuracyjnego i kasyna gry.

Lecz cierpliwość jego miała być wystawiona na gorącą próbę.

Już zapadł zmierzch, już zapłonęły jasne światła lamp, ulica zmieniła swój wygląd, zapełniając się zupełnie inną publicznością niż w godzinach popołudniowych, — a Blachut daremnie wyteżał swe oczy. Samochód oczekiwany się nie zjawiał.

— Było do przewidzenia! — szepnął Blachut do siebie, lekko zniechęcony,

Już miał opuścić swoje stanowisko, kiedy nagle z za rogu wysunęło się czarne, lśniące pudło wspaniałej limuzyny, lekko jak na kocich łapkach podjechało pod gmach kasyna i cicho, bez najmniejszego zgrzytu hamulców przystanąło przed samym portalem. Z wytworzonego wozu wysunęła się elegancka sylwetka pięknej damy w czarnej, wieczorowej sukni, w lśniacej narzutce, obramowanej cennym futerkiem. Damę pochłonęło natychmiast wnętrze kasyna.

Blachut, który znajdował się o kilkanaście kroków przed samochodem, czempędzej się zbliżył, aby stwierdzić numer rejestracyjny. Z zapiętym tchem okrążył samochód. Wóz już znowu ruszał, kiedy dojrzał numer na tabliczce.

— Psiakrew! — zaklął, nie mogąc się już opanować.

Na tabliczce widniał numer Dz 2218.

Był już tak blisko celu, jak mu się zdawało, i znowu zawód. Czuł się jak właściciel losu, na który o mały włos padłaby duża wygrana, gdyby numer jego o jedną lub dwie cyfry inaczej wyglądał.

— Psiakrew! — ulżył sobie jeszcze raz.

— Nie tak ostro — odezwał się za nim nagle ktoś po polsku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

# W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

## LEKKO-ATLETYKA

W sobotę zakończyły się w Londynie IV-te światowe igrzyska kobiece.

Igrzyska przyniosły Polsce duży sukces w postaci zdobycia przez nas w klasyfikacji drużynowej 2-go miejsca. Pierwsze miejsce zajął zespół niemiecki. Niemcy zdobyły ponownie mistrzostwo świata, uzyskując 95 pkt. Polki zdobyły 33 pkt., przyczem prawie połowę, bo 16 uzyskała Walasiewiczówna.

Najlepiej zaprezentowała się jednak — nie, jak należało się spodziewać, Wajsówna, która ustaliła nowy rekord światowy w rzucie dyskiem. Pierwszy hymn narodowy, odegrany w sobotę na stadionie londyńskim, to był hymn polski dzięki zwycięstwu Walasiewiczówny na 60 m. Po raz drugi hymn polski został odegrany po triumfie Wajsówny. Na 100 i 200 m Walasiewiczówna odniosła niespodziewanie dwie porażki z Niemką Krauss.

Techniczne wyniki zawodów były następujące. W finale 60 m łatwe zwycięstwo odniosła Walasiewiczówna w czasie 7,6 sek.

W finale na 100 m zwyciężyła Niemka Krauss przed Walasiewiczówną w czasie 11,9 sek.

W biegu na 200 m Walasiewiczówna ponownie przegrała do Niemki Krauss.

W finale dysku Wajsówna odniosła bezapelacyjne zwycięstwo, ustanawiając nowy rekord światowy wynikiem 43,79 m. Był to pierwszy rekord światowy, pobity na obecnych igrzyskach kobiecych.

W rzucie oszczepem zdobyła Kwaśniewska 4 miejsce, uzyskując wynik 39,21 (wynik nadspodziewanie dobry, stanowi pozatem nowy rekord Polski).

W pięcioboju zwyciężyła Niemka Mauermayer, osiągając 376 pkt. co stanowi nowy rekord światowy, Kwaśniewska zdobyła 6 miejsce, uzyskując 245 pkt.

## PIŁKA NOŻNA

### O MISTRZOSTWO LIGI

W meczu o mistrzostwo Ligi w Wielkich Hajdukach wobec 5.000 widzów Ruch pokonał warszawską Legję w stosunku 1:0 (0:0).

W Krakowie „Podgórz” zremisował z ŁKS 1:1 (1:0).

W Warszawie Warszawianka pokonała Wartę 2:0 (1:0).

W Siedlcach Pogoń pokonała Strzelca 3:1 (2:1).

W Krakowie rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy Cracovią a reprezentacją polskiego Związku piłki Nożnej we Francji. Zwyciężyła Cracovia w stosunku 3:2 (0:0).

## GRY SPORTOWE

Nowością w grach sportowych w Toruniu jest turniej siatkówki, urzą-

dzony przez WKS Gryf o mistrzostwo Klubu, w grach pojedynczych, dwójkowych i trójkowych zarówno pań i panów, jak i zespołów mieszanych. Nowy ten system rozgrywek siatkówki ma tę wyższość nad dotąd używanym, że jest doskonałym przygotowaniem siatkówkowym tak fizycznym, jak technicznym i psychologicznym, daje bowiem w wysokim stopniu opanowanie piłki, celność uderzeń i umiejętność dowolnego rozmieszczania piłek po kątach boiska przeciwnika, dalej uczy taktyki, prawidłowego ustawiania się i daje graczowi możliwość wykazania własnej indywidualności i zdolności sportowych. Widzimy dobre ścięcia, zastawianie przy siatce i grę w głębi placu. W turnieju biorą udział czołowi gracze Torunia.

Wyniki dotychczasowe. Trójki pań: Niklasówna, Skrzypnikówna, Narzyńska — Markiewiczówna, Lewandowska, Kryczyńska 2:1 i 1:2. Odkonduło się trzecie decydujące spotkanie dwójki pań: Lewandowska, Markiewiczówna — Skrzypnikówna, Niklasówna 0:2, Skrzypnikówna, Niklasówna — Kryczyńska, Narzyńska 2:0. Trójka panów: Prowadzi trójka Adajewicz, Dwojak, Stapf. Dwójki panów: Prowadzi Tomaszewski, Stapf. Podwójne mieszane: Prowadzi para Markiewiczówna, Dwojak przed parą Niklasówna, Betlejewski.

Dalszy ciąg gier odbywa się w ogródkach Jordanowskich we wtorki i piątki każdego tygodnia od 17 do 20.

## Ekipa polska na Igrzyskach kobiecych w Londynie

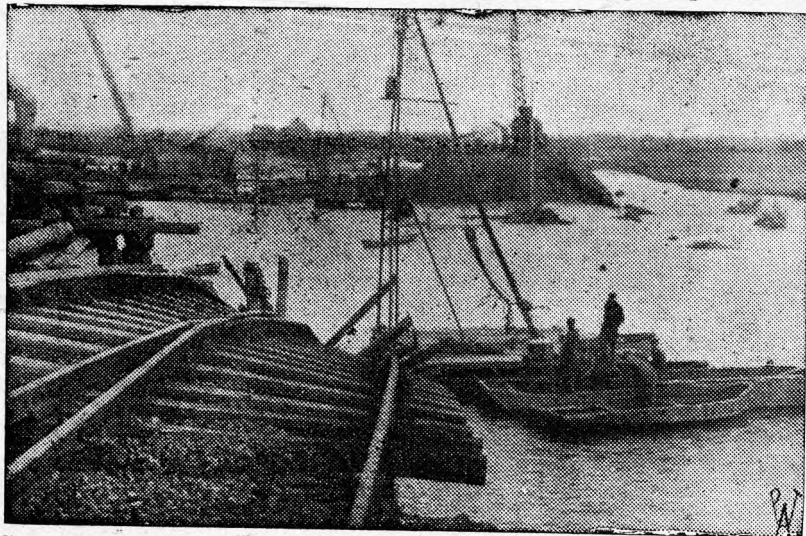


Ekipa polska na Igrzyskach kobiecych w Londynie, z Walasiewiczówną, Wajsówną i Kwaśniewską na czele, podczas treningu na stadionie londyńskim.

# U N A S I Z A G R A N I C A

## WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Odbudowa komunikacji na terenach,  
nawiedzonych powodzią



Saperzy przy budowie podpór pod most kolejowy pod stacją kolejową Bogumiłowice, na linii Kraków—Lwów.

Zyjemy w czasach szczególnie ciężkich, przełomowych, w których tak trudno zdobyć choćby kawałek chleba. Ostatnio *gryf* był świadkiem tragedji polskich górników we Francji, których na skutek strajku zwolniono z pracy.

Kapitałiści wogóle, a francuscy w szczególności słyną z wyzysku ludzi pracy.

Straszna to była chwila, gdy 77 górników polskich, wysiedlonych z Francji za udział w strajku w szybie „Escarpelles“, zamknięto w 4-ch specjalnie zarezerwowanych wagonach i odesłano do „domu“. Górnikom towarzyszą ich żony i dzieci, łącznie ponad 200 osób.

Tylko gdzie jest ich „dom“?

☞ Koszta przejazdu koleją i transportu pewnej ilości bagażu zgodziła się pokryć dyrekcja kopalni, która ponadto wypłaciła górnikom odszkodowanie w wysokości 300 franków (80 zł!) od osoby.

Zawagonowanie odbyło się pod strażą 12 plutonów policji. Tak silnie konwojowany przez policję francuską pociąg odjechał z dworca Leforest.

Oto mamy jeszcze jeden „kwiatek“ z działalności francuskich rekinów przemysłowych, grających w Polsce. Chodzi tu o dyrektorów słynnego już dziś Żyrardowa. Dnia 11 bm., sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, p. Demant, zarządził przesłuchanie naczelnego dyrektora Zakładów Żyrardowskich dr. Jana Vermeersch'a.

Na skutek tej rozmowy sędzia Demant nakazał osadzenie dyr. Vermeerscha w areszcie prewencyjnym.

Jednocześnie aresztowano drugiego dyrektora Zakładów Żyrardowskich z ramienia akcjonar-

jusza francuskich, p. Koen'a, spokrewnionego z p. Marcelim Boussac'em. Aresztowanie obu dyrektorów żyrardowskich wywołało wielkie wrażenie. Nie są też wykluczone dalsze zarządzenia władz śledczych.

Wyzyskiwaczy i gnębieli polskich robotników spotka zasłużona kara.

Gorzej jeszcze niż w Europie, dzieje się w Chinach. Z Szanghaju *gryf* donosi, że według ostatnich danych statystycznych straty spowodu posuchy w jednej tylko dolinie rzeki Janse wynoszą przeszło 200 milionów dolarów meksykańskich. 11 prowincyj i 129 okręgów na północ i południe od rzeki Janse objęte są posuchą. Z drugiej strony prowincja Kachar Szuian cierpi na skutek powodzi.

Ogólna ilość uchodźców przed powodzią i posuchą przewyższyła w prowincji 10 milionów ludzi.

Pismo „Szenbao“ donosi, że posucha pchnęła mnóstwo ludzi do samobójstwa.

W Szumian cała rodzina złożona z 11 osób otruła się, druga rodzina, złożona z 8 osób, popełniła samobójstwo tego samego dnia.

Ponadto z Amoj w północnych Chinach *gryf* donosi, że dziewięć młodych dziewcząt chińskich zaprotestowało w niesamowity sposób przeciwko dotychczasowemu sposobowi wydawania ich zamaż. Dziewczęta w wieku od 13 do 19 lat związały się powrozem, a następnie rzuciły się do morza. Dziewczęta pozostawiły listy do rodziców, w których oświadczają, że czyn ich ma być protestem wszystkich młodych Chinek przeciwko przestarzałej formie wydawania ich zamaż. Jak bowiem wiadomo, mąż kupuje sobie żonę za pewną kwotę, którą wypłaca jej rodzicom, nie pytając się oczywiście, czy panna młoda się na to zgadza, czy nie.

Wielu dzisiaj ludzi jest pozbawionych wolności. Skarży się też na to słynny ks. Walji, następcę tronu angielskiego. W Izbie Gmin wzbudziła ogólne zainteresowanie interpelacja, jaką wniósł pod adresem rządu jeden z deputowanych. Interpelant żądał wyjaśnienia, czy wiadomo rządowi, że ks. Walji bierze udział w wyścigach z przeszkodami, w biegach na przełaj, które nie są pozbawione ryzyka wypadków nieszczęśliwych.

W konkluzji interpelant prosi o poinformowanie Izby, co rząd zamierza uczynić w tym kierunku, aby uchylić groźbę niebezpiecznego wypadku, który może spotkać następcę tronu. Faktycznie wolność osobista ks. Walji nie jest tak wielka, jakby się komu wydawało. Między in. nie wolno księciu ze względu na bezpieczeństwo osobiste uprawiać gry w krokieta, rugby, nie wolno mu brać udziału w wycieczkach wysokogórskich, w jeździe na nartach w górach. Tak się wiedzie ludziom „szlachetnie urodzonym“.

# TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

## Polski zespół na Challenge gotowy!

Polska zgłosiła na Challenge tegoroczny zespół 11 samolotów.

Zespół polski zestawiony został z myślą o tem, aby był naprawdę najlepszym wykładnikiem lotniczych możliwości Polski.

W zespole naszym można wyróżnić dwie zasadnicze grupy: pilotów, posiadających już za sobą tradycje i doświadczenie poprzednich Challenge'ów i pilotów, którzy w konkursie Challenge'owym zjawiają się poraz pierwszy. Ci piloci zostali starannie wybrani.

Do pierwszej grupy zaliczyć można: kapitana Piotra Dudzińskiego, kapitana Ignacego Gedgowda, kapitana Jerzego Bajana, pilota komunikacyjnego Stanisława Płonczyńskiego i pilota komunikacyjnego Tadeusza Karpińskiego.

Kpt. Piotr Dudziński pełni funkcję szefa ekipy. Startował w Challenge 1930, w którym to konkursie Polska po raz pierwszy brała udział. Nie ukończył wtedy na skutek defektu silnika całego konkursu, ale wykazał ogromną wytrwałość i inne zalety pilota konkursowego i uzyskał przez to uznanie swoich władz.

W roku 1933 kpt. Dudziński wziął udział w Międzynarodowym Austrjackim Locie Alpejskim i zajął w nim: pierwsze miejsce w Zlocie Gwiazdzistym, oraz pierwsze miejsce w próbie szybkości. W Zlocie Gwiazdzistym przeleciał rekordową trasę Warszawa—Charków—Leningrad—Lwów—Wiedeń.

Kpt. Ignacy Giedgowd weźmie udział w Challenge'u poraz trzeci. Jest to wytrawny pilot, popularny w Polsce, cechuje go wytrwałość i doskonała orientacja przy dalekich przelotach. Brał udział z powodzeniem w ogólnokrajowych zawodach lotnictwa turystycznego.

Kpt. Jerzy Bajan jest znanym pilotem akrobacyjnym i konkursowym. Wśród szeregu poważnych sukcesów, jakie odnosił w zawodach i konkursach, wymienić przedewszystkiem należy: udział w dwóch poprzednich Challenge'ach, przy czym w roku 1932 zajmuje on 11-te miejsce w klasyfikacji. Kapitan Bajan osiągnął zaszczytne wyniki w lotniczych imprezach Alpejskich, stanowiących obok akrobacji niejako specjalność tego doskonałego pilota. W roku 1932 kpt. Bajan uzyskał doskonałą szybkość w locie Alpejskim w Szwajcarii i zdobywa drugie miejsce, mając czas przelotu tylko nieco gorszy od zdobywcy pierwszej nagrody. W roku 1933 dzieli się ze swym współrodakiem kpt. Dudzińskim pierwszym miejscem w Zlocie Gwiazdzistym do Wiednia i w próbie szybkości międzynarodowego Austrjackiego Lotu Alpejskiego.

Stanisław Płonczyński jest długoletnim pilotem komunikacyjnym polskim. W służbie polskiego lotnictwa komunikacyjnego przeleciał około 800.000 kilometrów, nie narażając ani razu na szwank posażerów i ładunku. W zawodach Cha-

llenge'owych 1930 wykazał dużą orientację co do wymagań konkursu i wielką wytrwałość i ambicję sportową, osiągając najlepszy wynik ze wszystkich zawodników polskich.

Drugi rutynowany pilot komunikacyjny w ekipie polskiej to Tadeusz Karpiński, którego zainteresowania sportowo-lotnicze datują się od przeszło lat jedenastu. Był swego czasu jednym z pionierów szybownictwa w Polsce oraz specjalizował się w akrobacji lotniczej. Startuje w Challenge'u 1930 oraz w Challenge'u 1932, w którym zajmuje doskonale miejsce 9-te w ogólnej klasyfikacji. W służbie lotnictwa komunikacyjnego przeleciał bez najmniejszego wypadku około 800.000 kilometrów.

Wśród pilotów grupy, która nie brała dotychczas udziału w Konkursach Challenge'owych, wymienić na pierwszym miejscu należy dwóch, którzy dali się już poznać na terenie lotnictwa sportowego. Są to: kpt. Henryk Skrzypiński i inż. Szczepan Grzeszczyk.

Kpt. Jerzy Skrzypiński, członek Aeroklubu Poznańskiego, zdobył w 1930 roku w krajowych zawodach lotnictwa turystycznego pierwsze miejsce w lżejszej kategorii samolotów, czyli także miejsce, jakie w ciężkiej kategorii zajął ś. p. kpt. Zwirko.

Kpt. Skrzypiński dokonał początkowo kilku prób ustalenia rekordu lotu długodystansowego na samolocie kategorii lżejszej oraz uczestniczył z powodzeniem w konkursach zagranicznych. Pilota tego cechuje metodyczność przy wykonywaniu warunków konkursowych oraz nieprzeciętne umiejętności osiągania regularności lotu.

Inż. Szczepan Grzeszczyk, znany w Polsce konstruktor i pilot szybowcowy, jest zasłużonym propagatorem lotnictwa motorowego i szybownictwa w Polsce. Zapisał się w historii tego lotnictwa doskonałymi wyczynami szybowcowymi, oraz ogólną działalnością turystyczno-lotniczą. Pilot o wielkiej ambicji i wysokich kwalifikacjach.

Inni piloci tej grupy: kpt. Stefan Floryanowicz, porucznik Andrzej Włodarkiewicz, st. sierż. Jan Balcer i plutonowy Jan Buczyński, to piloci wojskowi, którzy na arenie lotnictwa turystycznego występują po raz pierwszy. Są wśród nich doskonali nawigatorzy i piloci akrobacyjni. Poziom wyszkolenia lotniczego, wykazany przez nich na próbach, pozwala przypuszczać, że sprostają wszelkim warunkom Challenge'u i utrzymają się na poziomie swych kolegów.

Gdy idzie o towarzyszy pilotów polskich, to są to albo wytrawni obserwatorzy nawigatorzy, którzy będą pilotom nieocenioną pomocą w czasie lotu okrężnego, albo też doświadczeni mechanicy, znający wszystkie tajniki maszyn Challenge'owych.

Nie brak też wśród nich takich, którzy posiadają dyplom pilota i mają poza sobą dłuższą działalność lotniczo-turystyczną. Wielu z nich brało udział w poprzednich Challenge'ach.

# Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

## Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

### ZWIĄZEK STRZELECKI

Dnia 5 sierpnia 1934 r. odbyła się pierwsza na terenie powiatu lipnowskiego impreza z dziedziny sportu wodnego, zorganizowana przez Oddział Związku Strzeleckiego w Dobrzyniu n/W. pod opieką starosty F. Kawczyńskiego. Na program święta złożyły się zawody pływackie na 1000 m i 100 m, wyścig kajaków dwumiejscowych typu rekin na dystansie jednego kilometra, oraz zawody strzeleckie z broni małokalibrowej na 25 metr.

Punktualnie o godzinie 13.30 przed świetlicą strzelecką w Dobrzyniu n/W. Przewodniczący Powiatowego Komitetu W. F. i P. W. pan starosta Kawczyński odebrał raport od tamtejszego Oddziału Z. S. i grupy zawodników. Z orkiestrą straży pożarnej na czele, udano się następnie nad Wisłę. Zawody rozpoczęto podniesieniem flagi strzeleckiej przy dźwiękach hymnu narodowego.

Na zawodach obecna była licznie zebrana publiczność m. Dobrzynia i okolicy.

Zainteresowanie zawodami mimo niezbyt pięknej pogody i przelotnego deszczu ze strony społeczeństwa było bardzo duże, a forma zawodników bardzo dobra. Najlepsze wyniki uzyskali następujący zawodnicy:

Pływanie na 1000 m (styl dowolny): I miejsce Słupecki Leon, uczeń Gimnazjum 8 m, II miejsce Kotarski Jan, niestowarzyszony 9 m, III miejsce Kiembłowski Wacław S. M. P. 9 m 15 sek.

Pływanie na 100 m, (styl dowolny): I miejsce Zawadzki Jerzy, Z. H. P. 1 m, II miejsce Jekiel Konrad Z. S. 1 m 20 sek., III miejsce Szczypiński Kazimierz Z. H. P. 1 m 30 sek.

Wyścigi kajaków na 1 km: I miejsce Jekiel Konrad Z. S. i Drapiewski Stanisław Z. S. 3 m 50 sek., II miejsce Olszewski Józef Z. S. j Ryczkowski Franciszek Z. S. 3 m 55 sek., III miejsce Jania Józef Z. S. i Lewandowski Stanisław Z. S. 4 m.

Strzelanie z kb bz. na 25 m: I miejsce Zakrzewski Bolesław Koło P. Z. S. 67 pkt., II miejsce Kostrzewa Kazimierz, niestow. 66 pkt., III miejsce Modzelewski Edward P. O. W. 60 pkt.

Następnie odbyła się defilada całego taboru wodnego. Po skończonych zawodach pan Starosta wręczył zwycięzcom

dyplomy i nagrody, przemawiając do zebranych o znaczeniu sportu. Kierownictwo i sprawna organizacja zawodów spoczywała w rękach ob. ob. Jasińskiego Z., Rapacza Stan. i Zelferta A. Skład Komisji Sędziowskiej: Sędzia główny — Wiśniewski Teofil, Sędziowie: ob. ob. Brydga Stan., Cybulski A., Grzyb A. i Stanczewski Fr. Pogotowiem bezpieczeństwa kierował st. przod. P. P. Stępski Jan. Wieczorem w sali Domu Ludowego odbyła się zabawa taneczna, która w miłym nastroju przetrząsnęła się do rana. Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że całkowity dochód z powyższej imprezy przeznaczono na powodzian.

### HARCERSTWO

#### *Pogrzeb ś. p. drużyny Marji Żabikowskiej*

Dnia 5-go sierpnia zmarła w kwiecie młodości po długiej i ciężkiej chorobie zaopatrzona Sakramentami Świętymi ś. p. Marja Żabikowska, urodzona 22. V. 1915 roku w Toruniu. Zmarła liczyła dopiero 19 rok życia i była długoletnią drużyną w 8-mej drużynie harcerzek.

Zmarła cieszyła się wielką sympatią u druhen i druhow.

Pogrzeb odbył się 8-go sierpnia z kostnicy Szpitala Miejskiego.

Trumnę z kostnicy na karawan niosło sześciu harcerzy z 3-ciej drużyny żeglarskiej.

Kondukt, poprzedzany przez harcerki różnych drużyn, szedł ulicami: Krzyżacką, Nowomiejski Rynek, Proszą, 3-go Maja, Odrodzenia, Chełmińską Szosą na Wybickiego.

Przed cmentarzem wzięli harcerze trumnę na barki i zanieśli na grób.

Po odmówieniu modlitw i odśpiewaniu pieśni: „Witaj Królowo“, spuszczone trumnę do grobu.

Po odejściu księdza, drużyna Bartkiewiczówna pożegnała słowami ś. p. drużynę Marję Żabikowską.

Po usypaniu mogiły wszyscy, w żalu i smutku pograżeni, odeszli do domu.



### Polacy z Zagranicy u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

*Uczestnicy Zjazdu Polaków z Zagranicy byli przyjęci przez Pana Prezydenta Rzplitej na Zamku*

*Na zdjęciu Pan Prezydent wita się na dziedzińcu zamkowym z przedstawicielami harcerzy polskich z Ameryki*

**KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.****Kolejowe Przynsposobienie Wojskowe w Toruniu**

W dniu 19 sierpnia r. b. odbędą się w Toruniu zawody Okręgu Pomorskiego Kolejowego Przynsposobienia Wojskowego. Zawody składać się będą:

A) z trójboju wojskowo-kolejowego (strzelanie — strzelnica wojskowa Rudak godz. 9.30) — układanie i rozbiórka przęśla — dworzec Toruń-Przedmieście godz. 11.30 — (marsz 10 km — start stadjon miejski godz. 16.45) — oraz

B) z zawodów lekkoatletycznych na stadionie miejskim, Szosa Chelmińska, (biegi 100 m, 800 m, 3000 m, sztafeta 4×100, skok w dal, wżwyż, rzut granatem, siatkówka męska, żeńska i koszykówka męska), które rozpoczną się o godz. 14.15 zbiórką i defiladą zawodników, a ukończą się o godz. 19.00 ogłoszeniem wyników i rozdaniem nagród.

Podczas zawodów koncertować będzie orkiestra kolejowa. Wstęp na zawody bezpłatny.

**Zawody lekkoatletyczne Rejonu V. K. P. W. Tczew**

W dniu 8 lipca b. r. odbyły się w Tczewie zawody Rejonu V K. P. W. Tczew. Na program zawodów złożył się trójbój wojskowo-kolejowy oraz zawody lekkoatletyczne. W trójboju wojskowo-kolejowym, który odbył się w godzinach przedpołudniowych, wzięły udział: Ognisko Tczew I, Tczew II, oraz Smętowo.

Wyniki trójboju:

a) Strzelanie z broni wojskowej, odległość 100 m: I miejsce — drużyna Ogniska Tczew II, ilość pkt. 247/400, III miejsce — druż. Ogniska Smętowo, ilość pkt. 168/400.

b) Ułożenie przęśla z szyn i rozbiórka: I miejsce — Ognisko K. P. W. Smętowo, czas ułożenia 25 minut, punktów dodatnich 20, karnych 27; czas rozbiórki 7 minut, punktów dodatnich 20. II miejsce — Ognisko Tczew I, czas ułożenia 20 minut, punktów dodatnich 40 karnych 39; czas rozbiórki 10 minut, punktów dodatnich 8. III miejsce — Ognisko Tczew II, czas ułożenia 22 minuty, punktów dodatnich 32, karnych 64; czas rozbiórki 14 minut, punktów karnych 8.

c) Marsz 10-kilometrowy z obciążeniem 12 kg: I miejsce — drużyna Ogniska Tczew II, punktów 44,5. II miejsce — drużyna Ogniska Tczew I, punktów 91,5. III miejsce — drużyna Ogniska Smętowo, punktów 164.

Indywidualnie najlepszy wynik, 66 punktów, uzyskał ob. Bolesław Górski z drużyny Ogniska Tczew II.

Zawody lekkoatletyczne rozpoczęły się o godz. 15-ej na boisku Ogniska I Tczew. Do zawodów stanęło 27 zawodników z następujących Ognisk: Tczew I, Tczew II, Skórcz, Lubichowo, Morzeszczyn, Warlubie i Skarszewy; konkurencje następujące: bieg 100 m, bieg 800 m, 3000 m, bieg rozstawny 4×100, skok w dal, skok wżwyż, rzut granatem oraz piłka koszykowa.

Wyniki zawodów:

**Bieg 100 m:** I miejsce — ob. Dunecki Grzegorz, 11,9 sek. Ognisko Tczew I. II miejsce — ob. Mączkowski Maks. 12 sek. Ognisko Tczew II. III miejsce ob. Woszczyniec Stanisław, 12,4 sek. Ognisko Tczew I.

**Bieg 800 m:** I miejsce ob. Langowski Stanisł. 2,3 min. Ognisko Tczew II. II miejsce — ob. Woszczyna Stanisł. 2,4 min. Ognisko Tczew I.

**Bieg 3000 m:** I miejsce — ob. Stuve Jan, 11,1 min. Ognisko Tczew I. II miejsce — ob. Spich Franciszek, 11,3 min. Ognisko Lubichowo.

**Bieg 4×1000 m:** I miejsce — Ognisko Tczew I, 51,4 min. II miejsce — Ognisko Tczew II, 52,2 min.

**Skok w dal:** I miejsce — ob. Dunecki Grzegorz, 5,32 m, Ognisko Tczew I. II. III miejsce — ob. Nicman Kazimierz, 4,89 m, Ognisko Tczew I.

**Skok wżwyż:** I miejsce — ob. Koroa Jan, 1,65 m, Ognisko Warlubie. II miejsce — ob. Dunecki Grzegorz, 1,60 m, Ognisko Tczew I. III miejsce — ob. Langowski Stanisł., 1,50 m, Ognisko Tczew II.

**Rzut granatem:** I miejsce — ob. Dunecki Grzegorz, 71,43 m, Ognisko Tczew I. II miejsce — ob. Stuve Jan, 59,80 m, Ognisko Tczew I. III miejsce — ob. Korona Jan, 59,50 m, Ognisko Warlubie.

**Piłka koszykowa:** Ognisko Tczew I — Ognisko Tczew II 24:7.

Obowiązki sędziego sprawował p. Niviński z ramienia Komendy Przynsposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego; organizacja zawodów była bardzo sprawna, a zawodnicy wykazali dużą karność.

**Na Strzelnicach**

**Jabłonowo Pomorskie.** W dniach 26, 27 i 28 czerwca b. r. staraniem Ogniska K. P. W. Jabłonowo Pomorskie zostało przeprowadzone strzelanie z broni małokalibrowej o odznakę strzelecką.

W strzelaniu wzięli udział wszyscy członkowie Ogniska, osiągając piękny sukces, bowiem 80% strzelających spełniło warunki, uzyskując odznaki strzeleckie.

Na strzelnicy zauważyliśmy zwiększone zainteresowanie się tą dziedziną sportu u pań, które próbowały sprawdzić celność swego oka i pewność ręki, osiągając mniejszą lub większą ilość trafnych punktów.

**Tczew II.** Dnia 8. VII. b. r. odbyły się zawody tuż. Ogniska w strzelaniu z broni małokalibrowej na odlegl. 50 m. I-szą nagrodę zdobył ob. Zimnoch Jan — 48/50 pkt., II-ą — Idem Michał — 47/50 pkt., III-ią — Stojalowski Alfons — 47/50 pkt.

W strzelaniu z wiatrówek dla pań na odległość 25 m — I-szą nagrodę zdobyła p. Jaszczerska — 45/50 pkt., II-ą — p. Dargowa — 32/50 pkt. i III-ią — p. Rauchflieszówna — 30/50 pkt.

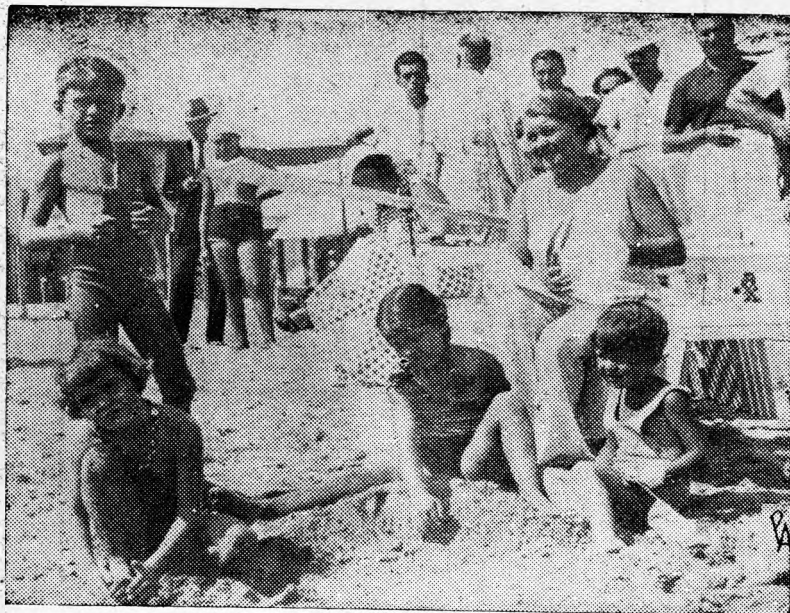
Po ukończeniu zawodów nagrody wręczył prezes Ogniska Tczew II ob. Adamczyk.



**20-ta rocznica czynu  
Legjonowego**

*Grupa pierwszych  
legjonistów komp.  
kadrowej*

*Dzieci Dollfussa bawią się z dziećmi Mussoliniego*



*Dzieci zamordowanego kanclerza Dollfussa, Ewa i Rudi (z prawej), które długo nie wiedziały jeszcze o śmierci swego ojca, bawią się na plaży w Riccione z dziećmi Mussoliniego, pod opieką pani Mussolini.*

## ŚWIAT NA RÓŻOWO

### Spragniona

Pociąg pośpieszny staje w szcze-rem polu. W drzwiach wagonu zjawia się najprzód wysoki, zamaskowany mężczyzna, za nim zaś drugi, mały.

— Łaskawi państwo! — woła wy-soki groźnie. — Rączki do góry! Pa-nom zabierzemy portfele, panie zaś uca-lujemy po kolei!

Mały bandyta chciał być wykwin-tniejszy i rzekł:

— Z mężczyznami uczynmy jak po-wiedziałeś, ale damy zostawmy w spo-koju!

Nagle odzywa się jakiś głos nie-wieści:

— Nie wtrącaj się pan! Ten wiel-ki wszedł pierwszy.

### Wziął go

Wpada na siebie dwóch przechod-niów i jeden drugiemu nie chce ustąpić.

— Z zasady osłom nie ustępuję — odzywa się nagle jeden.

— Ale ja zawsze — odpowiada obrażony i uchylając kapelusz, odchodzi.

## Własnymi siłami przy rodzinnym stole

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Starego Wygi”

K O N I K Ó W K A  
ul. Wł. Wisz

Bu	rów	rza	ma	da	Flo	Po
z	ry	nie	neź	mo	jest	my
jak	duj	jen	Flo	już	na	tyl'
narz	rań	sił	rzecz	go	tę	bo
my	na	je	Wo	na	lę	stróż,

Ruchem konika szachowego objechać sza-chownicę i odczytać złote słowa marynarskie. Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.



— Boże! — woła przerażona mama — coś ty zrobił ze swym nowym garniturkiem? Same dziury!

— Bawiliśmy się w sklep kolonjalny.

— Cóż to ma z tem wspólnego?

— No, każde z nas musiało być czem innym, ja byłem serem szwajcarskim.

**Składajcie wolną gotówkę za dobrem oprocentowaniem**

**w Komunalnej Kasie Oszczędności powiatu świeckiego**

**w ŚWIECIU**

**i**

**w NOWEM**

# DZIECKO

## TO SKARB!

DBAJ O JEGO WYKSZTAŁCENIE  
I UPOSAŻENIE

### UBEZPIECZ TWOJE DZIECI

W

### ZAKŁADZIE

## UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

### W POZNANIU - PLAC NOWOMIEJSKI 8

⋮

ZAPROWADZILIŚMY DZIAŁ UBEZPIECZENIA  
DZIECI PONIŻEJ LAT 15.

### JEDYNY W POLSCE!

### Bez badania lekarskiego!

Wszelkich informacji ubezpieczeniowych udzielamy bezpłatnie

#### Warunki prenumeraty:

rocznie . . . . .	12 zł
półrocznie . . . . .	6 zł
kwartalnie . . . . .	3 zł
miesięcznie . . . . .	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

**Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.**

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.  
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.  
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCOZA, TORUŃ.

#### Ogłoszenia:

Strona . . . . .	200 zł
1/2 strony . . . . .	110 zł
1/4 strony . . . . .	70 zł
1/8 strony . . . . .	40 zł
1/16 strony . . . . .	25 zł

